



# KEN FOLLETT

TRYLOGIA STULECIE

## KRAWĘDŹ WIECZNOŚCI



## O książce

Trylogia STULECIE to epicka opowieść autora **Filarów Ziemi**, przedstawiająca splątane ze sobą losy członków pięciu rodzin – amerykańskiej, niemieckiej, rosyjskiej, angielskiej i walijskiej – na tle wydarzeń minionego wieku. Akcja **Krawędzi wieczności**, ostatniej części trylogii, obejmuje okres od wzniesienia muru berlińskiego do zwycięstwa Baracka Obamy w wyborach prezydenckich.

Od rewolucyjnej Hawany, przez gorące południe Stanów Zjednoczonych, waszyngtońskie salony władzy i Londyn lat sześćdziesiątych, aż po bezkresną Syberię. W świecie, w którym z niespotykaną dotąd determinacją w dążeniu do władzy ścierają się mocarstwa, bohaterowie powieści – każdy na swój sposób – próbują znaleźć dla siebie miejsce. Realizują marzenia, knują spiski, cierpią, tęsknią, zdradzają i kochają, podczas gdy świat wkracza w erę zimnej wojny, ofiarami zamachów padają Martin Luther King i J.F. Kennedy, rock and roll przeżywa swój złoty wiek i próbuje nie ugiąć się pod naporem Beatlesów, dzieci kwiaty protestują przeciwko wojnie w Wietnamie, w Związku Radzieckim następuje odwilż, a na ulicach Pragi i Warszawy ludzie domagają się wolności – i wreszcie ją uzyskują.

# KEN FOLLETT

TRYLOGIA STULECIE

## KRAWĘDŹ WIECZNOŚCI

Z angielskiego przełożyli  
GRZEGORZ KOŁODZIEJCZYK  
ZBIGNIEW A. KRÓLICKI



Wydawnictwo  
A. Kuryłowicz

## KEN FOLLETT

Światowej sławy brytyjski pisarz, urodzony w Walii w 1949 r. Po ukończeniu studiów filozoficznych na University College w Londynie podjął pracę jako reporter w małej gazecie. Publikował powieści sensacyjne pod pseudonimem. Jedenasta z kolei, **Igła**, wydana w 1978 r., przyniosła mu światową sławę. Kolejne tytuły, m.in. **Klucz do Rebeki**, **Trzeci bliźniak**, **Zabójcza pamięć**, **Lot Ćmy**, **Zamieć**, **Świat bez końca**, **Upadek gigantów**, **Zima świata** oraz najnowsza, **Krawędź wieczności**, utrwaliły jego pozycję jako autora bestsellerów. Choć książki odwołujące się do wydarzeń z okresu II wojny światowej dominują w jego twórczości, autor nadal za swoje najważniejsze dzieło uważa **Filary Ziemi** – sagę napisaną pod wpływem zainteresowania średniowieczem. Na podstawie powieści Folletta nakręcono filmy oraz seriale, m.in. **Iglę**, **Lwy Pansziru**, **Klucz do Rebeki**, **Na skrzydłach orłów**, **Zamieć**, **Trzeciego bliźniaka** oraz **Filary Ziemi**.

[www.ken-follett.com](http://www.ken-follett.com)

*Tego autora*

*Powieści historyczne*

UCIEKINIER  
NIEBEZPIECZNA FORTUNA  
CZŁOWIEK Z SANKT PETERSBURGA

**Filary Ziemi**  
FILARY ZIEMI  
ŚWIAT BEZ KOŃCA

**Stulecie**  
UPADEK GIGANTÓW  
ZIMA ŚWIATA  
KRAWĘDŹ WIECZNOŚCI

*Thrillery wojenne*

IGŁA  
KRYPTONIM KAWKI  
LOT ĆMY  
KLUCZ DO REBEKI  
NOC NAD OCEANEM

*Thrillery*

MŁOT EDENU  
ZABÓJCZA PAMIĘĆ  
TRÓJKA  
ZAMIEĆ  
SKANDAL Z MODIGLIANIM  
TRZECI BLIŻNIAK  
LWY PANSZIRU  
PAPIEROWE PIENIĄDZE

*Literatura faktu*

NA SKRZYDŁACH ORŁÓW

Tytuł oryginału:  
EDGE OF ETERNITY: BOOK THREE OF THE CENTURY TRILOGY

Copyright © Ken Follett 2014  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2014  
Polish translation copyright © Grzegorz Kołodziejczyk & Zbigniew A. Królicki 2014

Redakcja: Beata Kaczmarczyk

Ilustracje na okładce:

© Elisabeth Ansley/Arcangel Images, © dpa/Corbis/Fotochannels

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c.

Projekt graficzny serii: Andrzej Kuryłowicz

Skład: Laguna

ISBN 978-83-7885-997-0

Książka dostępna także jako e-book

*Dystrybutor*

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o. sp. j.  
Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki  
tel. (22) 721 30 00, faks (22) 721 30 01  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

*Wydawca*

WYDAWNICTWO ALBATROS ANDRZEJ KURYŁOWICZ S.C.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
[www.wydawnictwoalbatros.com](http://www.wydawnictwoalbatros.com)

## ROZDZIAŁ 1

Rebecca Hoffmann otrzymała wezwanie z tajnej policji w deszczowy poniedziałek 1961 roku.

Dzień zaczął się zwyczajnie. Mąż Rebekki odwiózł ją do pracy swoim brązowym trabantem 500. Urokliwe stare uliczki śródmieścia Berlina wciąż poznaczone były wyrwami po wojennych bombardowaniach, tylko w niektórych miejscach stanęły betonowe budynki odcinające się od otoczenia niczym źle dobrane sztuczne zęby. Hans siedział za kierownicą i opowiadał o swojej pracy.

— Sądy służą sędziom, adwokatom, policji i władzom. Wszystkim oprócz ofiar przestępstw — mówił. — Tego można się spodziewać w zachodnich krajach kapitalistycznych, ale w komunizmie sądy powinny służyć obywatelom. Moi koledzy zachowują się tak, jakby tego nie rozumieli. — Hans był urzędnikiem w Ministerstwie Sprawiedliwości.

— Prawie od roku jesteśmy małżeństwem, znam cię od dwóch lat, a jak dotąd nie spotkałam żadnego z twoich kolegów — zauważyła Rebecca.

— Zanudziłiby cię — odparł bez namysłu. — To sami prawnicy.

— Żadnych kobiet?

— Nie. W każdym razie w moim wydziale. — Praca Hansa miała charakter administracyjny: przydzielał sprawy sędziom, wyznaczał terminy rozpraw, zarządzał budynkami sądowymi.

— Mimo to chciałabym ich poznać.

Hans był silnym mężczyzną, który nauczył się panować nad sobą. Jej upór wywołał w nim gniew, Rebecca dostrzegła znajomy błysk w oczach męża. Powściągnął go siłą woli.

— Coś zorganizuję — rzekł. — Może któregoś wieczoru wybierzemy się razem do baru.

Był pierwszym poznanym przez Rebeccę mężczyzną, który dorównywał jej ojcu. Cechowała go pewność siebie i władczość, ale zawsze wysłuchiwał zdania żony. Miał dobrą posadę — niewielu ludzi w Niemczech Wschodnich stać było na samochód. Ci, którzy zajmowali stanowiska we władzach, zwykle bywali twardogłowymi komunistami, lecz Hans, o dziwo, podzielał polityczny sceptycyzm Rebekki. I podobnie jak jej ojciec był wysoki, przystojny i dobrze się ubierał. Mogła śmiało powiedzieć, że to mężczyzna, na którego czekała.

Tylko jeden raz przed ślubem na krótko w niego zwątpiła. Zdarzył im się drobny wypadek drogowy. Wina leżała całkowicie po stronie kierowcy drugiego samochodu, który bez zatrzymania się wyjechał z bocznej ulicy. Takie rzeczy dzieją się codziennie, lecz Hans wpadł we wściekłość. Choć uszkodzenia wozów były minimalne, wezwał policję, wyciągnął legitymację urzędnika Ministerstwa Sprawiedliwości, po czym kazał aresztować sprawcę stłuczki i wsadzić do więzienia za niebezpieczną jazdę.

Później przeprosił Rebeccę, twierdząc, że poniosły go nerwy. Mściwość Hansa przestraszyła ją i omal z nim nie zerwała. Wy tłumaczył jednak, że nie był sobą z powodu stresu związanego z pracą zawodową, a ona mu uwierzyła. Później okazało się, że postąpiła słusznie, ponieważ Hans nigdy więcej w taki sposób się nie zachował.

Gdy minął rok, odkąd się poznali, Rebecca zaczęła się zastanawiać, dlaczego jeszcze nie poprosił jej, by za niego wyszła. Nie byli już dziećmi: ona miała dwadzieścia osiem lat, on trzydzieści trzy, od sześciu miesięcy weekendowe noce spędzali przeważnie razem. W końcu sama mu się oświadczyła. Zaskoczyło go to, ale się zgodził.

Zatrzymał samochód przed szkołą, w której pracowała. Budynek był nowoczesny i dobrze wyposażony, ponieważ komuniści poważnie traktowali oświatę. Przed bramą pięciu lub sześciu chłopców ze starszych klas stało pod drzewem i paliło papierosy. Nie zwracając uwagi na ich spojrzenia, pocałowała Hansa w usta i wysiadła.

Chłopcy przywitali się grzecznie, lecz gdy Rebecca przemierzała kałuże na szkolnym podwórku, czuła na swoim ciele tęskne spojrzenia nastolatków.

Pochodziła z rodziny związanej z polityką. Dziadek należał do Socjaldemokratycznej Partii Niemiec i zasiadał w Reichstagu,



niemieckim parlamencie, aż do czasu dojścia Hitlera do władzy. Matka była radną miejską z ramienia tej samej partii w króciutkim okresie po wojnie, gdy w Berlinie Wschodnim panowała demokracja. Teraz jednak Niemcy Wschodnie były komunistyczną dyktaturą i Rebecca nie widziała sensu w angażowaniu się w politykę. Swoją idealizm skierowała na nauczanie i miała nadzieję, że następne pokolenie będzie wykazywało mniej dogmatyzmu, za to więcej mądrości i współczucia dla ludzi.

W pokoju nauczycielskim rzuciła okiem na tablicę ogłoszeń. Większość lekcji tego dnia miała się odbyć w podwojonym składzie, co oznaczało, że w jednej klasie trzeba będzie zmieścić dwie grupy uczniów. Przedmiotem Rebekki był rosyjski, ale będzie musiała poprowadzić również angielski. Nie mówiła po angielsku, choć przyswoiła sobie odrobinę tego języka od swojej babci Angielki, Maud, która w wieku siedemdziesięciu lat wciąż tryskała energią.

Już drugi raz poproszono ją o zastępstwo na zajęciach z angielskiego. Zaczęła zastanawiać się nad tekstem do wykorzystania. Za pierwszym razem posłużyła się ulotką, którą rozdawano amerykańskim żołnierzom, zawierającą instrukcję postępowania z Niemcami. Tekst bardzo rozbawił uczniów i przy okazji dużo się nauczyli. Postanowiła, że dzisiaj zapisze na tablicy słowa jakiejś znanej im piosenki, na przykład *The Twist*, i poprosi o przetłumaczenie na niemiecki. Piosenkę stale puszczano w radiu amerykańskich sił zbrojnych. Nie będzie to typowa lekcja języka obcego, ale Rebecca doszła do wniosku, że nic lepszego nie wymyśli.

Szkoła borykała się z dotkliwymi brakami kadrowymi: połowa nauczycieli wyemigrowała do Niemiec Zachodnich, gdzie miesięczne pensje były wyższe o trzysta marek, a obywatele mogli cieszyć się wolnością. Taka sama sytuacja panowała w większości szkół w Niemieckiej Republice Demokratycznej. I nie dotyczyła jedynie nauczycieli. Lekarze, wyjeżdżając na zachód, mogli podwoić swoje zarobki. Matka Rebekki, Carla, była naczelną pielęgniarką w dużym szpitalu w Berlinie Wschodnim i rwała sobie włosy z powodu niedoboru zarówno pielęgniarek, jak i lekarzy. Ręk do pracy brakowało także w przemyśle, ubywało ludzi nawet w wojsku. Problem osiągnął rozmiary kryzysu narodowego.

Rebecca notowała w zeszycie tekst piosenki *The Twist* i usiłowała przypomnieć sobie wers ze słowami *my little sis*, kiedy do pokoju nauczycielskiego wszedł zastępca dyrektora szkoły. Nazywał się Bernd Held i prawdopodobnie był najlepszym poza rodziną

znajomym Rebekki. Szczupły, ciemnowłosy czterdziestolatek nosił na czole wyrazistą bliznę w miejscu, które przeciął odłamek; stało się to w ostatnich dniach wojny podczas obrony wzgórz Seelow. Uczył fizyki, lecz podzielał zainteresowanie Rebekki rosyjską literaturą, kilka razy w tygodniu jadali wspólnie kanapki w porze lunchu.

— Słuchajcie — odezwał się. — Niestety, mam złe wiadomości. Anselm odszedł.

Rozległ się szmer zdziwienia. Anselm Weber był naczelnym nauczycielem szkoły i lojalnym komunistą, bo tylko tacy mogli piastować to stanowisko. Najwyraźniej jednak zachodnioniemiecki dobrobyt i swoboda wzięły górę nad zasadami.

— Będę go zastępował, dopóki nie zostanie wyznaczony nowy naczelnny — ciągnął Bernd. Rebecca, podobnie jak reszta kadry dydaktycznej, wiedziała, że to on powinien zarządzać placówką, ponieważ ma odpowiednie kwalifikacje i umiejętności. Jednak był wykluczony z racji tego, że nie wstąpił do Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, która w istocie była partią komunistyczną.

Z tego samego powodu także Rebecca nie miała szans, by zostać naczelną nauczycielką. Anselm prosił ją, żeby zapisała się do partii, lecz nawet o tym nie myślała. Jej zdaniem to byłoby tak, jakby zamieszkała w szpitalu psychiatrycznym i udawała, że wszyscy pensjonariusze są zdrowi na umyśle.

Bernd wyłuszczał zaistniałą sytuację, ona zaś zastanawiała się, kiedy zostanie mianowany nowy naczelnny. Za rok? Jak długo potrwa kryzys? Nikt tego nie wiedział.

Przed pierwszą lekcją zajrzała do swojej przegródki pocztowej, ale nic w niej nie było. Korespondencja jeszcze nie dotarła. Może listonosz również wyemigrował do Niemiec Zachodnich.

List, który miał wyrzucić jej życie do góry nogami, wciąż był w drodze.

Na pierwszych zajęciach omawiała rosyjski poemat *Jeździec miedziany* z liczną grupą siedemnasto- i osiemnastolatków. Lekcję taką prowadziła rok w rok, odkąd została nauczycielką. Jak zawsze podsuwała uczniom radziecką interpretację ideologiczną, tłumacząc, że w obliczu konfliktu między dobrem osobistym a powinnością społeczną autor wiersza, Aleksander Puszkina, opowiada się po stronie tej drugiej.

W czasie przerwy obiadowej wzięła kanapkę i poszła do gabinetu dyrektora. Usiadła przy dużym biurku naprzeciwko Berndu i

popatrzyła na półkę z tanimi glinianymi popiersiami: znalazły tam miejsce podobizny Marksa, Lenina oraz przywódcy wschodnioniemieckiej partii komunistycznej Waltera Ulbrichta. Bernd podążył za spojrzeniem koleżanki.

— Szczwany lis z tego Anselma — rzucił z uśmiechem. — Przez całe lata udawał prawowiernego, a teraz fru!, i już go nie ma.

— A ciebie nie kusi? — zaciekawiała się Rebecca. — Rozwiodłeś się, nie masz dzieci ani innych zobowiązań.

Bernd rozejrzał się, jakby podejrzewał, że ktoś może słuchać rozmowy. Potem wzruszył ramionami.

— Myślałem o tym, bo kto nie myślał? A ty? Przecież twój ojciec pracuje w Berlinie Zachodnim, prawda?

— Tak, ma fabrykę telewizorów. Ale mama jest zdecydowana, by zostać na Wschodzie. Powiada, że problemy trzeba rozwiązywać, a nie przed nimi uciekać.

— Poznałem ją, prawdziwa z niej tygrysyca.

— To prawda. Poza tym dom, w którym mieszkamy, należy do rodziny od pokoleń.

— A co na to twój mąż?

— Poświęca się pracy.

— W takim razie nie muszę się obawiać, że cię stracę. To dobrze.

— Bernd... — zaczęła Rebecca i zawahała się.

— No, wyduś to.

— Mogę ci zadać osobiste pytanie?

— Naturalnie.

— Odszedłeś od żony, bo miała romans.

Bernd zeszywniał, ale odpowiedział:

— Owszem.

— Jak się dowiedziałeś?

Skrzywił się, jakby poczuł nagły ból.

— Wolisz, żebym nie pytała? — zaniepokoiła się Rebecca. — To zbyt osobiste?

— Tobie mogę powiedzieć — odparł. — Spytałem wprost i przyznała się.

— Dlaczego zacząłeś ją podejrzewać?

— Świadczyło o tym wiele drobnostek...

— Na przykład dzwoni telefon — wpadła mu w słowo Rebecca — ty odbierasz i przez kilka sekund nikt się nie odzywa, a potem rozłącza.

Bernd potwierdził skinieniem głowy.

— Małżonek drze kartkę na drobne kawałeczki i spuszcza w sedesie — ciągnęła. — W weekend ktoś wzywa go na niezapowiedziane zebranie. Wieczorami pisze coś przez dwie godziny i nie chce ci pokazać.

— Ojej — odezwał się ze smutkiem Bernd. — Ty mówisz o Hansie.

— Ma kochankę, prawda? — Rebecca odłożyła kanapkę, straciła apetyt. — Powiedz mi, co o tym sądzisz, ale szczerze.

— Przykro mi.

Bernd pocałował ją kiedyś; to było przed czterema miesiącami, w ostatni dzień semestru jesiennego. Żegnali się i życzył jej wesołych świąt Bożego Narodzenia, a potem ujął ją lekko za ramię, nachylił głowę i pocałował w usta. Poprosiła, by nigdy więcej tego nie robił, i oznajmiła, że nadal chce się z nim przyjaźnić. W styczniu oboje wrócili do pracy i udawali, że nic się nie wydarzyło. Parę tygodni później Bernd powiedział jej nawet, że umówił się na randkę z wdową rówieśniczką.

Rebecca nie zamierzała rozbudzać nadziei, wiedząc, że nie zdoła ich spełnić, lecz Bernd był jedyną osobą, z którą mogła porozmawiać poza rodziną, a tej na razie nie chciała martwić.

— Byłam pewna, bardzo pewna, że Hans mnie kocha — wyznała z oczami pełnymi łez. — Bo ja go kocham.

— Może on też cię kocha. Niektórzy mężczyźni po prostu nie potrafią oprzeć się pokusie.

Rebecca nie wiedziała, czy Hans jest zadowolony z ich pożycia intymnego. Nigdy się nie skarżył, ale kochali się mniej więcej raz w tygodniu; ona uważała, że to za rzadko jak na nowożeńców.

— Ja tylko pragnę własnej rodziny, takiej jak rodzina mamy, w której wszyscy znajdują miłość, wsparcie i poczucie bezpieczeństwa — tłumaczyła. — Myślałam, że mogę to mieć z Hansem.

— Może nadal jest to możliwe — zauważył Bernd. — Romans nie musi oznaczać końca małżeństwa.

— W pierwszym roku związku?

— To źle wróży, zgadzam się.

— Co mam robić?

— Musisz go o to zapytać. Może się przyzna, może zaprzeczy, ale będzie wiedział, że jesteś świadoma tego, że coś się dzieje.

— I co potem?

— A czego byś chciała? Rozwieść się z nim?

Pokręciła głową.

— Nigdy bym nie odeszła. Małżeństwo to przyrzeczenie. Trzeba

go dotrzymywać nawet wbrew własnym skłonnościom, a nie tylko wtedy, gdy ci to pasuje. Właśnie taki jest jego sens.

— Ja postąpiłem zupełnie inaczej. Na pewno tego nie pochwalasz.

— Nie osądzam ciebie ani nikogo innego, mówię jedynie o sobie. Kocham męża i chcę, żeby był mi wierny.

Bernd uśmiechnął się z podziwem i odrobiną żalu.

— Mam nadzieję, że twoje pragnienia się spełnią.

— Dobry z ciebie przyjaciel.

Odezwał się dzwonek wzywający na pierwszą popołudniową lekcję. Rebecca wstała i włożyła kanpkę z powrotem do papierowego opakowania. Nie zamierzała jej zjeść ani teraz, ani później, lecz myśl o wyrzuceniu chleba napawała ją trwogą; takie same odczucia miała większość tych, którzy przeżyli wojnę. Dotknęła chusteczką wilgotnych oczu.

— Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

— Niewiele cię pocieszyłem.

— Ależ tak — powiedziała i wyszła.

Zbliżając się do klasy, uświadomiła sobie, że nie zdążyła opracować tekstu piosenki. Była jednak nauczycielką nie od wczoraj i potrafiła improwizować.

— Kto słyszał piosenkę *The Twist*? — zapytała głośno, otwierając drzwi.

Okazało się, że wszyscy.

Podeszła do tablicy i wzięła kawałek kredy.

— Jak idą słowa?

Uczniowie zaczęli wykrzykiwać tekst.

— *Come on, baby, let's do the twist.* — Rebecca zapisała na tablicy pierwszą linijkę. — Jak to będzie po niemiecku?

Na jakiś czas zapomniała o swoich strapieniach.

W czasie przerwy popołudniowej znalazła w przegródce list. Zabrała go do pokoju nauczycielskiego i przed otwarciem zaparzyła sobie kawy instant. Kiedy zaczęła czytać, filiżanka wyleciała jej z ręki.

Kartka była jedna, w nagłówku widniała nazwa Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwa. Tak oficjalnie nazywała się tajna policja Stasi. Nadawcą listu był sierżant Scholz, nakazywał Rebecce stawić się w siedzibie policji na przesłuchanie.

Wytarła rozlaną kawę i przeprosiła kolegów, udając, że nie stało się nic złego. Potem poszła do damskiej toalety i zamknęła się w kabinie. Musiała pomyśleć, zanim komukolwiek się zwierzy.

Każdy obywatel Niemieckiej Republiki Demokratycznej wiedział

o istnieniu takich listów i wszyscy się ich bali. Oznaczał on, że Rebecca popełniła jakieś przewinienie, być może drobne i nieznaczące, ale jednak takie, które zwróciło uwagę szpicli. Z tego, co mówili inni, zorientowała się, że nie ma sensu udawać niewinności. Policja wychodziła z założenia, że wezwany musi być winny, bo w przeciwnym razie z jakiej racji by go przesłuchiwali. Sugestie, że zaszła pomyłka, traktowali jako obrazę dla swojej fachowości, to zaś samo w sobie uważali za wykroczenie.

Rebecca spojrzała ponownie na list i zobaczyła, że ma się zgłosić o siedemnastej.

Czym zawiniła? Jej rodzina, rzecz jasna, wzbudzała głębokie podejrzenia. Ojciec Werner był kapitalistą i miał fabrykę, do której wschodnioniemieckie władze nie mogły się dostać, ponieważ znajdowała się w Berlinie Zachodnim. Matka Carla była dobrze znaną członkinią Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Z kolei babka, Maud, była siostrą angielskiego hrabiego.

Wszelako władze od kilku już lat nie naprzykrzały się rodzinie i Rebecca sądziła, że wychodząc za urzędnika Ministerstwa Sprawiedliwości, uzyskała dla siebie i bliskich pewną dozę szacunku. Najwyraźniej się łudziła.

Czy popełniła jakieś przestępstwo? Miała w księgozbiornie antykomunistyczną alegorię George'a Orwella *Folwark zwierzęcy*, co było wbrew prawu. Jej młodszy brat Walli, obecnie piętnastoletni, grał na gitarze i śpiewał amerykańskie protest songi w rodzaju *This Land is Your Land*. Rebecca jeździła czasem do Berlina Zachodniego na wernisaże malarstwa abstrakcyjnego. W podejściu do sztuki komuniści wykazywali taki sam konserwatyzm jak matrony z epoki wiktoriańskiej.

Myjąc ręce, zerknęła w lustro. Nie wyglądała jak osoba zalęknioma. Miała prosty nos, wyrazisty podbródek i oczy o głębokiej orzechowej barwie. Jej niesforna ciemna czupryna była mocno zaczesana do tyłu. Wysoki wzrost i posągowa budowa wzbudzały u niektórych strach. Rebecca potrafiła stanąć przed klasą rozwydrzonych osiemnastolatków i uciszyć ich jednym słowem.

A mimo to czuła lęk. Jej obawy płynęły ze świadomości, że funkcjonariusze Stasi zdolni są do wszystkiego. Nie znali żadnych prawdziwych ograniczeń, samo poskarżenie się na nich zakrawało na przestępstwo. Przypominało to Rebecce postępowanie Armii Czerwonej pod koniec wojny. Sowieccy żołdacy mogli swobodnie rabować, gwałcić i mordować Niemców, korzystanie z tej wolności

przybrało u nich postać niewymownego barbarzyństwa.

Ostatnia lekcja Rebekki tego dnia miała być poświęcona stronie biernej w języku rosyjskim. Zajęcia się rozlaży i były z całą pewnością najgorszymi, jakie przeprowadziła od początku swojej pracy dydaktycznej. Uczniowie zorientowali się, że stało się coś złego, i ku jej wzruszeniu okazali pomoc; czasem trafnie podpowiadali, kiedy nauczycielce zabrakło słów. Dzięki ich wyrozumiałości jakoś dobrnęła do końca.

Bernd przyjmował w gabinecie urzędników z Ministerstwa Edukacji, zapewne wspólnie zastanawiali się, jak prowadzić dalej szkołę, gdy odeszła połowa kadry nauczycielskiej. Rebecca nie chciała udawać się do siedziby Stasi, nikogo nie powiadomiwszy, dlatego na wszelki wypadek zostawiła przelożonemu kartkę z informacją.

Potem wsiadła do autobusu, który mokrymi od deszczu ulicami zawiózł ją na Normannen Strasse w dzielnicy Lichtenberg na przedmieściu.

Kwarta tajnej policji mieściła się w szpetnym nowym biurowcu. Budynek nie był ukończony: na parkingu stały buldożery, a przy jednej ze ścian pięło się rusztowanie. W deszczu gmach sprawiał posepne wrażenie, w blasku słońca nie będzie wyglądał weselej.

Wchodząc, Rebecca nie wiedziała, czy kiedykolwiek wyjdzie z powrotem.

Przemierzyła ogromny przedsionek i zawieszono ją windą na piętro. Jej lęk narastał wraz z wysokością. Wsiadła i znalazła się w korytarzu pomalowanym na koszmarne kolor musztardowej żółci. Zaprowadzono ją do małego pustego pomieszczenia, w którym jedynymi meblami były stół z blatem z tworzywa oraz dwa niewygodne krzeselka z metalowych rurek. Powietrze przesyciła gryząca woń farby. Mężczyzna, który eskortował Rebecce, zostawił ją samą.

Siedziała pięć minut, trzęsąc się. Zaczęła żałować, że nie pali — papieros mógłby nieco ukoić jej nerwy. Z trudem powstrzymywała łzy.

Do pomieszczenia wszedł sierżant Scholz. Był nieco młodszy od Rebekki, oceniła jego wiek na mniej więcej dwadzieścia pięć lat. Trzymał w rękach cienką teczkę. Usiadł, odchrząknął, otworzył teczkę i skrzywił się. Przyszło jej do głowy, że usiłuje przydać sobie ważności. Pomyślała, że to może być jego pierwsze przesłuchanie.

— Jesteście nauczycielką w technikum Fryderyka Engelsa — stwierdził.

— Tak.

— Gdzie mieszkanie?

Rebecca odpowiedziała, ale pytanie ją zdziwiło. Czyżby bezpieka nie znała jej adresu? To by tłumaczyło, dlaczego list przyszedł do szkoły, a nie do jej domu.

Musiła podać nazwiska oraz wiek rodziców i dziadków.

— Kłamiecie! — oznajmił triumfalnie Scholz. — Mówicie, że matka ma trzydzieści dziewięć lat, a wy dwadzieścia dziewięć. Czyżby urodziła was jako dziesięciolatka?

— Jestem adoptowana — odrzekła Rebecca. Poczowała ulgę, mogąc udzielić niewinnego wyjaśnienia. — Moi prawdziwi rodzice zginęli pod koniec wojny, kiedy nasz dom został trafiony pociskiem. — Miała wtedy trzynaście lat. Pociski Armii Czerwonej padały wszędzie, miasto leżało w gruzach, a ona była sama, oszołomiona i przerażona. Grupa żołnierzy wybrała sobie pulchną nastolatkę, przymierzając się do gwałtu. Ocaliła ją Carla, która poświęciła się w zamian. Jednak tanto przerażające wydarzenie sprawiło, że Rebecca podchodziła do seksu niepewnie i z lękiem. Czuła, że jeśli Hans nie jest usatysfakcjonowany, musi to być jej wina.

Zadrżała, starając się odsunąć złe wspomnienie.

— Carla Franck uratowała mnie przed... — Powstrzymała się w samą porę. Komuniści zaprzeczali, jakoby żołnierze Armii Czerwonej popełniali gwałty, mimo że potworną prawdę znała każda kobieta, która w 1945 roku przebywała na terenie Niemiec Wschodnich. — Carla mnie ocaliła — dodała, pomijając kontrowersyjne szczegóły. — Później ona i Werner zaadoptowali mnie zgodnie z prawem.

Scholz notował wszystko skrupulatnie.

Taka teczka nie może zawierać wielu informacji, pomyślała Rebecca, ale coś musi w niej być. Jeśli policjant ma tak skąpą wiedzę o rodzinie wezwanej osoby, co zwróciło jego uwagę?

— Jesteście nauczycielką angielskiego — stwierdził.

— Nie, uczę rosyjskiego.

— Znowu kłamiecie.

— Nie kłamię i przedtem też nie kłamałam — odparła zwięźle Rebecca, dziwiąc się samej sobie, że tak buńczucznie odzywa się do funkcjonariusza bezpieki. Nie czuła już takiej obawy jak na początku. Może to głupota. Ten człowiek był młody i niedoświadczony, lecz wciąż mógł zrujnować jej życie. — Mam dyplom z języka i literatury rosyjskiej — ciągnęła, siłąc się na przyjazny uśmiech. — W szkole kieruję wydziałem rusycystycznym, ale połowa nauczycieli wyjechała na Zachód, więc musimy sobie jakoś radzić. Dlatego w zeszłym



tygodniu poprowadziłam dwie lekcje angielskiego.

— Czyli jednak miałem rację! I w czasie lekcji zatruwacie umysły dzieci amerykańską propagandą.

— O cholera — jęknęła Rebecca. — Czyżby chodziło o ulotkę z poradami dla amerykańskich żołnierzy?

Policjant przeczytał z notatek:

— Tu jest napisane: „Miejcie w pamięci, że w Niemczech Wschodnich nie ma wolności słowa”. Czy to nie jest amerykańska propaganda?

— Wytłumaczyłam uczniom, że Amerykanie kultywują prymitywne przedmarksistowskie wyobrażenie wolności — odparowała Rebecca. — Przypuszczam, że wasz informator zapomniał o tym wspomnieć. — Zastanawiała się, kto był tą szują. Na pewno uczeń bądź rodzic, któremu powiedziano o zajęciach. Stasi miało więcej szpicli niż naziści.

— A dalej: „W Berlinie Wschodnim nie pytajcie o drogę policjantów. W odróżnieniu od amerykańskich, nie mają oni za zadanie pomagać ludziom”. Co wy na to?

— Czy to nieprawda? — odpowiedziała pytaniem Rebecca. — Czy jako nastolatek zapytałiście kiedyś *Vopo*, jak dojść na stację metra? — Policja w Niemczech Wschodnich nazywała się *Volkspolizei*, w skrócie *Vopo*.

— Nie mogliście znaleźć odpowiedniejszego materiału do nauczania dzieci?

— Może sami przyjdziecie do szkoły i dacie lekcję angielskiego?

— Nie znam angielskiego!

— Ani ja! — zawołała Rebecca i od razu pożałowała, że podniosła głos. Ale Scholz się nie rozgniewał, sprawiał wrażenie trochę onieśmiałego. Z pewnością brakowało mu doświadczenia, lecz mimo to nie powinna sobie pozwalać na nierozwagę. — Ani ja — powtórzyła ciszej. — Improwizuję i korzystam ze wszelkich materiałów w języku angielskim, jakie wpadną mi w ręce. — Przyszło jej na myśl, że pora udać skruchę. — Z pewnością popełniłam błąd i bardzo tego żałuję, sierżancie.

— Sprawiacie wrażenie inteligentnej osoby — rzucił policjant.

Zmrużyła lekko powieki. Czyżby zastawiał na nią pułapkę?

— Dziękuję za komplement — odparła neutralnym tonem.

— Potrzeba nam inteligentnych osób, zwłaszcza kobiet.

Rebecca się zdziwiła.

— Do czego?

— Do tego, by miały oczy otwarte, orientowały się w sytuacji i dawały nam znać, kiedy dzieje się coś złego.

Teraz Rebecce ogarnęło wzburzenie.

— Proście mnie, bym została informatorką Stasi? — spytała po chwili z niedowierzaniem.

— To jest ważne działanie obywatelskie. Ma kluczowe znaczenie zwłaszcza w szkołach, bo tam kształtują się ludzkie postawy.

— Rozumiem.

Rebecca rozumiała i to, że młody bezpiecziak popełnił poważny błąd. Zdobył informacje o jej poczynaniach w miejscu pracy, ale nie dowiedział się nic o rodzinie, która u komunistycznych władz miała bardzo złą opinię. Gdyby to sprawdził, z całą pewnością nie zwróciłby się do niej z taką propozycją.

Mogła sobie wyobrazić, jak do tego doszło. Nazwisko Hoffmann było jednym z najpospolitszych, a imię Rebecca także nie należało do nietypowych. Żółtodziób z tajnej policji mógł łatwo podążyć tym fałszywym tropem.

— Jednak ci, którzy wykonują tę pracę, muszą być całkowicie uczciwi i godni zaufania — oświadczył Scholz.

Omam nie parsknęła śmiechem, usłyszawszy ten paradoks.

— Uczciwi i godni zaufania? — powtórzyła. — I mają szpiegować znajomych?

— Jak najbardziej — potwierdził, nie dostrzegając ironii. — Są także pewne korzyści — dodał, ścisząc głos. — Stalibyście się jedną z nas.

— Nie wiem, co odpowiedzieć.

— Nie musicie podejmować decyzji w tej chwili. Idźcie do domu i zastanówcie się, ale nikomu o tym nie opowiadajcie. Sprawa musi pozostać w tajemnicy, oczywiście.

— Oczywiście.

Rebecca odczuła ulgę. Scholz szybko odkryje, że wybrał nader niewłaściwą kandydatkę, i wycofa propozycję. Jednak w tej chwili trudno mu było znów udawać, że ma do czynienia z siewczynią kapitalistycznej propagandy. Może uda jej się wyjść z opresji bez szwanku.

Wstał, ona zaś poszła za jego przykładem. Czy to możliwe, by wizyta w kwaterze Stasi zakończyła się tak pomyślnie? To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Grzecznie otworzył jej drzwi i poprowadził ją nieprzyjemnie żółtym korytarzem. Przed drzwiami windy stało pięciu lub sześciu

agentów безпеki i żywo o czymś rozprawiało. Na widok znajomej postaci aż się złąkła: mężczyzna był rosły i barczysty, o lekko pochylonej postawie. Miał na sobie jasnoszary flanelowy garnitur, który także doskonale znała. Zbliżała się do windy i patrzyła, nic nie rozumiejąc.

To był jej mąż, Hans.

Dlaczego się tu znalazł? W pierwszej chwili z obawą pomyślała, że on także stawiał się na przesłuchanie. Jednak po chwili, spoglądając na mężczyzn, uświadomiła sobie, że pozostali nie traktują go jak podejrzanego.

A zatem? Serce biło jej ze strachu, ale czego się bała?

Może wezwały go obowiązki urzędnika Ministerstwa Sprawiedliwości, zastanawiała się w duchu. Nagle usłyszała, jak jeden z mężczyzn mówi: „Z całym szacunkiem, poruczniku...”. Nie dosłyszała reszty zdania. Poruczniku? Pracownicy administracji państwowej nie nosili stopni wojskowych — chyba że byli w policji...

I wtedy Hans zauważył żonę.

Dostrzegła emocje na jego twarzy, mężczyźni są tak łatwi do rozszyfrowania. Najpierw zmarszczył czoło, jakby ujrzał coś dobrze znanego w nietypowym otoczeniu, na przykład buraka w bibliotece. Potem otworzył szerzej oczy i lekko rozchylił usta, uświadomiwszy sobie, kogo widzi. Jednakże najsilniejsze wrażenie zrobiło na niej to, co stało się potem: policzki męża zaczerwieniły się ze wstydu i odwrócił głowę, chcąc ukryć poczucie winy.

Milczała dłuższą chwilę, usiłując ogarnąć sytuację. A później, wciąż nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje, powiedziała:

— Dzień dobry, poruczniku Hoffmann.

— Znacie porucznika? — spytał zaskoczony i przestraszony Scholz.

— I to całkiem dobrze — odparła Rebecca. Z trudem panowała nad sobą, czując, jak narasta w niej zatrważające podejrzenie. — Zastanawiam się, czy już od jakiegoś czasu mnie nie inwigilował. — Ale to chyba niemożliwe, myślała. A może jednak?

— Naprawdę? — zdziwił się głupio Scholz.

Rebecca mierzyła Hansa ostrym wzrokiem, czekając na jego reakcję. Miała nadzieję, że wyśmieje jej supozycję i bez wahania poda prawdziwe, niewinne wytłumaczenie sytuacji. On zaś otworzył usta, jakby chciał coś odrzec, ale widziała, że nie zamierza powiedzieć prawdy: miał minę kogoś, kto rozpaczliwie, lecz bezskutecznie

usiłuje wymyślić jakąś prawdopodobną bajeczkę.

— Nie wiedziałem! — tłumaczył się Scholz, który był bliski płaczu.

— Jestem żoną Hansa — oznajmiła Rebecca, nie odrywając wzroku od męża.

Wyraz jego twarzy znów się zmienił, poczucie winy ustąpiło miejsca gniewowi. W końcu odpowiedział, ale nie zwracał się do Rebekki:

— Stul pysk, Scholz.

Naraz Rebecca zrozumiała i jej świat się zawalił.

Scholz był zbyt oszołomiony i puścił mimo uszu ostrzeżenie Hansa.

— Jesteście tą *Frau Hoffmann*? — zapytał Rebecę.

Wściekły Hans zareagował błyskawicznie: zamachnął się prawą ręką i duża twarda pięść wylądowała na twarzy Scholza. Ten zatoczył się do tyłu, jego usta krwawiły.

— Ty cholerny durniu — warknął Hans. — Właśnie spaprałeś dwa lata mozolnej tajniackiej pracy.

— Dziwne telefony, nagłe zebrania, podarte kartki... — wyliczała cicho Rebecca. A więc jednak Hans nie miał kochanki.

Prawda była o wiele gorsza.

Kręciło jej się w głowie, ale wiedziała, że jeśli chce poznać prawdę, ma teraz jedyną szansę. Wszyscy byli zbici z tropu, lecz później zaczną kłamać i preparować sobie wymówki.

— Ożeniłeś się ze mną po to, by mnie szpiegować?

Patrzył na nią bez słowa.

Scholz odwrócił się i ruszył korytarzem.

— Idźcie za nim — polecił Hans kolegom.

Nadjechała winda, Rebecca wsiadła do kabiny.

— Aresztować tego idiotę i do celi z nim! — krzyknął Hans.

Chciał coś powiedzieć do żony, ale drzwi się zamknęły. Rebecca wcisnęła guzik.

Ledwie widziała przez łyzy, kiedy przemierzała hol. Nikt jej nie zaczepił, widok zapłakanych ludzi był tam zapewne codziennością. Pokonała w deszczu parking i dotarła do przystanku autobusowego.

Małżeństwo okazało się jednym wielkim fałszem. Rebecce trudno się było z tym pogodzić. Spała z Hansem, kochała go i wyszła za niego, a on przez cały czas ją oszukiwał. Niewierność można uznać za chwilowe potknięcie, lecz Hans był fałszywy od samego początku. Na pewno zaczął się z nią umawiać na randki po to, by ją szpiegować.

Nie zamierzał się z nią żenić. Prawdopodobnie za pomocą flirtu chciał wślizgnąć się do domu. Podstęp udał się aż nazbyt dobrze.

To musiał być dla niego szok, kiedy Rebecca zaproponowała ślub. Może wymuszono na nim tę decyzję: albo odmówi i zaprzestanie inwigilacji, albo ożeni się i będzie mógł kontynuować robotę. Niewykluczone, że dostał rozkaz, by przyjąć oświadczyzny. Rebecca zastanawiała się teraz, jak mogła tak bardzo dać się wyprowadzić w pole.

Nadjechał autobus. Wsiadła szybko i ze spuszczoną głową przeszła na koniec. Usiadłszy, ukryła twarz w dłoniach.

Wspominała okres ich narzeczeństwa. Kiedy przywoływała na pamięć kwestie, które stały na drodze jej poprzednich romansów — poglądy feministyczne i antykomunistyczne, bliski związek z Carlą — Hans zawsze udzielał poprawnych odpowiedzi. Uwierzyła, że oboje mają podobne przekonania, co było nieomal cudem. Nigdy nie przyszło jej na myśl, że narzeczony przez cały czas udaje.

Autobus w ślimaczym tempie włókł się ulicami wśród ruin i nowych budynków z betonu, zmierzając ku centralnej dzielnicy Mitte. Rebecca usiłowała skupić się na przyszłości, ale nie była w stanie. W jej głowie nieustannie przewijały się obrazy przeszłości. Przypominała sobie dzień ślubu, miodowy miesiąc i pierwszy rok związku. Hans traktował wszystko jak przedstawienie, w którym grał. Ukradł jej dwa lata życia i tak ją to rozgniewało, że przestała płakać.

Wróciła myślą do tego wieczoru, kiedy oświadczyła się Hansowi. Spacerowali w Parku Ludowym we Friedrichshain i zatrzymali się przed starą baśniową fontanną, by popatrzeć na kamienne rzeźby żółwi. Miała na sobie sukienkę w swoim ulubionym granatowym kolorze. Hans był ubrany w nową tweedową marynarkę; udawało mu się znajdować dobre ubrania, mimo że pod względem mody Niemcy Wschodnie stanowiły pustynię. Gdy otaczał ją ramieniem, Rebecca czuła się bezpieczna, chroniona i hołubiona. Pragnęła jednego mężczyzny na zawsze i właśnie go znalazła. „Pobierzmy się, Hans”, rzekła z uśmiechem. Pocałował ją i odparł: „Wspaniały pomysł”.

Ależ ja byłam głupia, pomyślała ze złością.

Jedna sprawa się wyjaśniła: Hans na razie nie chciał mieć dzieci. Oznajmił, że najpierw wołałby zaczekać na następny awans i uzbierać na własny dom. Nie wspominał o tym przed ślubem, i Rebecca się zdziwiła: ona miała już dwadzieścia dziewięć lat, on zaś trzydzieści cztery. Teraz poznała prawdziwy powód.

Wysiadając z autobusu, czuła już wściekłość. Szybkim krokiem

szła w deszczu i wietrze do wysokiej starej kamienicy, w której mieszkała. Z przedpokoju przez otwarte drzwi zobaczyła matkę pogrążoną w rozmowie z Heinrichem von Kesselem, który po wojnie był wraz z Carlą w radzie miejskiej z ramienia Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Rebecca minęła ich szybko i bez słowa. Jej dwunastoletnia siostra Lili odrabiała lekcje przy stole w kuchni. Z dużego pokoju płynęły dźwięki fortepianu, to jej brat Walli grał bluesa. Rebecca weszła na górę do dwupokojowego mieszkania, które zajmowała z Hansem.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była makietą, nad którą pracował od początku ich związku. Z zapalek i kleju budował miniaturę Bramy Brandenburskiej i wszyscy znajomi musieli mu oddawać zużyte zapalaki. Makietą, prawie skończoną, tkwiła na stoliku pośrodku pokoju. Hans zrobił już centralny łuk i skrzydła, a teraz pracował nad kwadrygą, czterokonnym rydwanem stojącym na szczycie, który był o wiele trudniejszy do wykonania.

Z pewnością się nudził, pomyślała z goryczą Rebecca. Projekt pomagał mu przetrwać wieczory, które musiał spędzać z niekochaną kobietą. Ich małżeństwo było taką właśnie makietą, lichą kopią czegoś prawdziwego.

Podeszła do okna i wyjrzała na dwór, deszcz wciąż padał. Po minucie przy krawężniku zatrzymał się brązowy trabant i wysiadł z niego Hans.

Jak śmiał się tutaj pokazać?

Otworzyła okno, nie zważając na wiatr i ulewę.

— Wynoś się!

Hans zatrzymał się na mokrym chodniku i uniósł głowę.

Wzrok Rebekki padł na parę butów, które stały na podłodze tuż obok. Uszył je sędziwy szewc, którego Hans znalazł. Wzięła jeden do ręki i cisnęła. Rzut był dobry: mimo że Hans próbował się uchylić, but trafił go w czubek głowy.

— Ty oszalała krowo! — ryknął.

Walli i Lili weszli do pokoju i stanęli w drzwiach. Spoglądali na dorosłą siostrę, jakby stała się inną osobą. Niewykluczone, że mieli rację.

— Ożeniłeś się ze mną na rozkaz Stasi! — zawołała. — Które z nas oszalało?

Rzuciła drugim butem, lecz tym razem chybiła.

— Co ty wyprawiasz? — zdziwiła się Lili.

— Rany, ale odjazd — powiedział z uśmiechem Walli.

Dwoje przechodniów zatrzymało się na chodniku, sąsiad stanął na progu i gapił się na dziwne widowisko. Hans zgromił ich wzrokiem. Żona robiła z niego dumnia na oczach innych, raniło to do żywego jego dumę.

Rebecca rozejrzała się za następnym pociskiem i jej wzrok spoczął na zapalczanym modelu Bramy Brandenburskiej.

Stał na płycie ze sklejki i był ciężki, lecz Rebecca zdołała go dźwignąć.

— O kurczę — odezwał się Walli.

Rebecca podeszła z makietą do okna.

— Nie waż się! — krzyknął Hans. — To jest moje!

Oparła drewnianą podstawę o parapet.

— Zrujnowałeś mi życie, ty bandyto ze Stasi!

Jedna z kobiet stojących na chodniku parsknęła szyderczym śmiechem. Wściekły Hans rozejrzał się, usiłując zlokalizować jego źródło, ale na próżno. To, że ktoś się z niego naigrawał, było najgorszą z tortur.

— Odłóż makietę, zdiro! — pieklił się. — Pracowałem nad nią cały rok!

— A ja przez rok walczyłam o nasze małżeństwo — odcięła się i uniosła makietę.

— Rozkazuję ci! — wrzasnął.

Rebecca z wysiłkiem wysunęła model za parapet i puściła.

Odwrócił się w locie tak, że sklejka znalazła się u góry, a kwadryga na dole. Spadał długo, Rebecca miała wrażenie, że czas na chwilę stanął. A potem makieta rąbnęła w chodnik z odgłosem przypominającym zgniatanie papieru. Zapalki rozprysły się na wszystkie strony, fragmenty konstrukcji spoczęły bezładnie na mokrym betonie. Sklejka leżała nieruchomo, wszystko, co wcześniej na niej było, zniknęło jak zdmuchnięte.

Hans przez dłuższą chwilę gapił się na resztki makiety z rozdziawionymi ustami.

Potem się opanował i wyciągnął palec w stronę Rebekki.

— Zapamiętaj moje słowa — rzekł zimnym głosem, który nagle ją przeraził. — Pożałujesz tego, ty i twoja rodzina. Będziecie tego żałowali do końca swoich dni. Przyrzekam.

Wsiadł do samochodu i odjechał.